MŁODY NARODOWIEC

„ARTSTUDIO"

Nr. 2–3	BIELSKO-BIAŁA, LUTY-MARZEC 1929	Rok I.
Należność pocztowa opłacona ryczałtem	Redakcja i Administracja: Bielsko, ul. Blichowa 40 Telefon 2912	Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń na ostatniej stronie

Idea narodowa zwycięży!

Poseł Głąbiński po zamknięcju Sejmu przemawiał w Klubie Związku Ludowo-Narodowego i powiedział między innemi te znamienne słowa:

„My nie obawialiśmy się walki z zaborcami w czasie strasznej wojny, nie ulękniemy się więc także hasła zniszczenia w własnej Ojczyźnie! Idea narodowa jest **nieśmiertelna**, spokojni więc o to jesteśmy, że nikt nie zdoła jej zniszczyć. Program nasz, Państwa narodowego i jednolitego, ścisłej współpracy z Kościołem katolickim, praworządności, armji narodowej, wychowania narodowego, ostoi się — w duszy narodu żyć będzie, chociażby żadnemu z nas tutaj obecnych nie było danem wywierać nadal czynnie wpływu na losy naszego umiłowanego Państwa, żyć musi, gdyż w przeciwnym razie Naród i Państwo pogrążyłyby się w odmęcie anarchji. Na zajmowanym przez siebie posterunku niczem nie splamiliśmy sztandaru narodowego, pod jakim podjęliśmy pracę dla Państwa i Narodu. Wierzymy w to niezachwianie, że Naród nasz zdobędzie się na dzielnych przedstawicieli w przyszłym Sejmie, silnych duchem i gotowych do poświęceń, którzy — wbrew złudnym rachubom naszych przeciwników — zdołają przetrwać dzisiejszą burzę i zapewnić zwycięstwo programowi narodowemu".

O czynny i twórczy patrjotyzm.

Aby wniknąć głębiej w tragedje współczesnych zdarzeń polskich, nie wystarczy zrzucenie odpowiedzialności za ten stan na czynniki rządowe, lub te ugrupowania społeczne, czy polityczne, które nadają ton teraźniejszości. Wina bardzo duża tkwi po tej właśnie stronie, ale powodów tych objawów trzeba szukać znacznie głębiej, bo w społeczeństwie samem. Nie ludzie zależni są od czasów, ile raczej czasy i zdarzenia powinny się zaczynać i kończyć na podstawie posta-

nowień zapadłych z ludzkiej woli. Dzisiejsze społeczeństwo polskie przypomina nieumiejętnego jeźdźca, który siadłszy na oklep pochwycił gorączkowo końską grzywę, pędząc bez opamiętania ku celowi, bardziej znanemu ponoszącemu niż ponoszonemu. Inteligencja zatkała sobie uszy watą, na oczy nałożyła szkła przymglone wielkością „Budowniczego Polski" i o niczem nie chce słyszeć. Przeciętny obywatel wie, że Piłsudski „zbawił" Ojczyznę, że „sanacja" tak dalece wszystko zastępuje, że nawet Konstytucja nie jest bardzo potrzebna, że Konopacka rzuca najlepiej w świecie dyskiem, ale też na tem krąg jego zainteresowań się kończy. Jedno go jeszcze obchodzi, ale na dalszą metę i także jako widza, co też to będzie, kiedy „Wielki Budowniczy" zmęczy się życiem i odejdzie, a „pułkownicy" zabiorą się dla dobra Rzeczypospolitej i uczczenia pamięci Komendanta do tępienia resztek narodowców.

W każdej dziedzinie życia wystarczają nam surogaty. Zgadzamy się z tem, że Młodzi wnoszą w życie polskie odrodzeńcze wici, ale gdzie u licha, ci ze starszych, którzy przed laty trzydziestu, jako ówcześni Młodzi, mogli byli zauważyć, że zwycięstwo ich myśli polegało nietyle na doczekaniu chwili, kiedy starzy przejdą do grobów, ile na tem raczej, że wszystkim wkrąg potrafi urobić dusze i serca na modłę swoich wierzeń. Czyżby miało to oznaczać, że ludzie okresu stańczykowsko-pozytywistycznego wyżej stali od dzisiejszych starszych, pod względem wyrobienia obywatelskiego?

W zgiełku wojennym, a potem w chaosie przejść ostatnich kilku lat zatraciliśmy nasze najcenniejsze dobro: czynny i twórczy patrjotyzm. Z lat dawnych wlecze się nam kulą u nogi łańcuch setek życiem ongiś wrących towarzystw, oraz ubolewa po kątach kilku starych ludzi, biadających nad tem, że kiedy ich nie stało, nie stało niczego. Bujność życia polskiego ustąpiła miejsca ponuremu cmentarzysku, na którem rozsiadł się chichoczący defetysta: pesymizm.

Brakuje nam patrjotyzmu czynnego. Bo stwierdzenie zła, bez żadnej w jego kierunku reakcji, to nic innego, ponadto co „Myśl Narodowa" ostatnio scharakteryzowała w artykule „Gnijmy się". Odebrano społeczeństwu niezależność sądownictwa. I jaka na to jego odpowiedź. Paru adwokatów warszawskich składających hołd wielkiej postaci usuniętego Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego. Ale na Boga! Gdzie reszta. Czyżby się nasz ogół naprawdę obawiał „drągów" Sanojcy. Gdyby się chociaż cieszono. Nic!

Straciliśmy patrjotyzm twórczy. Ile nas naprzykład słucha wezwań, z jakiemi ludzie dobrej woli odnoszą się do społeczeństwa. Nie zgadzamy się z „partyjnictwem", czy „sejmowładztwem", to wejdźmy na szersze — jak się zdaje — tory. Doprowadźmy od odrodzenia choćby instytucyj oświatowych i filantropijnych. Postarajmy się o to, aby Polska mogła się zdobyć przynajmniej na jeden, wielki, niezależny organ prasowy. Zasłanianie się brakiem pieniędzy niczego nie tłumaczy. Dużo przecież z dzisiejszych miljonerów zaczynało karjerę z dolarem ściśniętym w obolałej i zziębniętej dłoni.

Nic nas nie łączy z t. zw. „sanacją" a wszystko dzieli. Zwalanie jednak na nią całej winy byłoby błędem. Sanacja jest tylko chorobą osłabionej i zmartwiałej duszy polskiej. Zwalczanie jej bez równoczesnego zabrania się do leczenia całego organizmu będzie tylko przelewaniem z pustego w próżne.

Uzdrowić nas tylko może czynny i twórczy patrjotyzm.

Słowu „Gnijmy się" musimy natychmiast przeciwstawić mocne i aktualne „Odródźmy się"!

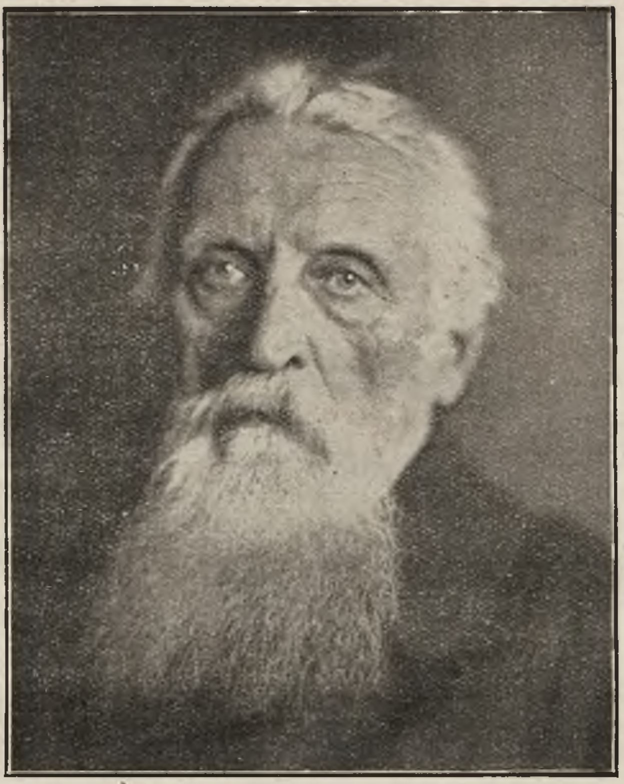
Włodzimierz Bilan.

Myśli.

Jeżeli rolę zaniedbasz z wiosną —
Chwasty ci na niej jeno wyrosną;
Nie będziesz zbierał zatem z zagonu
W jesieni plonu . . .

Boś liche ziarno posiał na łanie;
A kto tak czyni — ten w żniwobranie,
Gdy z pól szczęśliwi schodzą oracze,
Narzeka — płacze . . .

Albatros.



ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

znakomity pisarz, rozpoczął w tych dniach 81 rok życia i 62 pracy pisarskiej.

„Podobni jesteśmy — do jakiegoś bojaźliwca, który, przestraszony hukiem piorunu i drżeniem ziemi, stanął w miejscu, zakrył twarz rękami i, choć burza ucichła, on ciągle czuje łoskot nad głową, przepaść rozstępującego się gruntu pod nogami i nie ma odwagi spojrzeć naokoło siebie i schronić się w bezpieczne ustronie.

Nie jest ten bohaterem, kto, przetrwawszy chwile gwałtownego entuzjazmu, cofa się przed trudem powolnej naprawy szkód, ale ten, kto zarówno w chwilach uniesienia, jak i pokoju nie odstępuje do końca od obowiązków, związanych z względami powszechnego dobra. Dla nas braterstwem i poświęceniem jest dotrwanie na stanowisku, przez obowiązek nakreślonem, do ostatniej chwili, choćby nawet wszelkie wysiłki nie pozwoliły więcej nad jedną kroplę wcisnąć do ogólnego dobra.

Pole działalności należy zbadać, uprawiać i, o ile można, w najkorzystniejszy sposób zużytkować. Musimy coś dołożyć do nabytków przeszłości, ażeby nas przyszłość nie potępiła, żeśmy nic dla niej nie zrobili".

Aleksander Świętochowski.

Przemyśl — fortecą ruchu Młodych.

Czwarte Walne Zebranie Zrzeszenia Młodzieży Narodowej odbyte dnia 29 grudnia 1928 r. niezbicie wykazało, jak jasno przemawia idea narodowa do trzeźwych umysłów młodego pokolenia, które zgrupowane pod hasłami swego przywódcy duchowego Romana Dmowskiego, w coraz bardziej zwartych szeregach dąży do wcielenia tych haseł w życie, czyniąc także i z Przemyśla jedną z twierdz potężnego Ruchu Młodych.

Witając nader licznie zebranych zagaił Walne Zebranie przewodniczący p. Bilan Włodzimierz, a po ogólnem przedstawieniu stosunków w Państwie i mieście wykazał fazy w pracach ustępującego Zarządu. Zast. przewodniczącego i sekretarz p. Mieczysław Malec po odczytaniu protokółu z ostatniego Walnego Zebrania zdał sprawozdanie z rocznej pracy wewnątrz i zewnątrz organizacji. Zrzeszenie liczące obecnie do 100 członków odbyło w roku sprawozdawczym przeszło 20 zebrań plenarnych z referatami o licznej frekwencji członków. Do najcelniejszych należały następujące tematy: p. Lisowskiego „Rola Młodych w pracy oświatowej“, p. St. Barańskiego „Międzynarodowa polityka naftowa“, p. Bilana „Przed zmianą ustroju“, „Młodzież a chwila obecna“, „Monarchja czy republika?“, p. M. Malca: „Obowiązki i prawa obywatela polaka oraz wychowanie obywatelskie“, „Od pierwszej konferencji w Hadze do paktu Kelloga“; p. Jakóbczyńskiego Bogusl.: „Stosunek nacjonalizmu polskiego do żydostwa“; p. Kosteckiego M.: „Kwestja ruska“: p. Jasicy J.: „Historja ruchu narodowego w Polsce“; p. Wójcika M.: „Kim był Jan Popławski“; p. Chmielewskiego Sz.: „Obrona przed komunizmem“; p. J. Michalskiego: „Młodzież a polityka“; dr. Zdzisława Stahla: „Rola Młodych w chwili obecnej“.

Zarząd odbył zebrań 24. Sekretarjat wysłał pism 137, nie licząc tysięcy zaproszeń i odezw. Wpłynęło 61 pism. Finanse Zrzeszenia dzięki życzliwości i ofiarności społeczeństwa znacznie wzrosły po zorganizowaniu Komitetu finansowego. Obrót roczny wynosił 3.024 zł. 70 gr., z tego dochody 1.598 zł. 32 gr., rozchody 1.426 zł. 37 gr.

Zrzeszenie zainicjonowało zebranie protestacyjne przeciw śląskiemu orzeczeniu p. Calondera w sprawie „Roty“, jakoteż przeciwko prześladowaniu Polaków w państwie niemieckim, oraz manifestacyjny pochód przeciw hajdamackim listopadowym wybrykom we Lwowie. Urządziło: informacyjne zebranie antykomunistyczne, zebranie informacyjne dla absolwentów i absolwentek, zebranie publiczne z okazji zjazdu Rady Dzielnicowej Ruchu Młodych w Przemyślu, zebranie Młodych. Wspólnie z innemi organizacjami zorganizowało wiec przeciw zamachowi Sejmu i Senatu na katolickość szkoły polskiej, nabożeństwo za duszę śp. gen. Rozwadowskiego; oraz Uroczysty Obchód z okazji 10-lecia obrony polskości Przemyśla, czcząc pamięć bohaterskich Orląt. Gorąco zajęło się budową pomnika Orląt. Zrzeszenie posiada swą reprezentację w 3 oddziałach Ligi Katolickiej, Członkowie Zrzeszenia brali udział w kursie społeczno-gospodarczym we Lwowie, w kursie instruktorskim dla działaczy O. W. P. we Lwowie oraz w Warszawie, na zjeździe kierowników we Lwowie jak i na zjazdach Rady Dzielnicowej w Drohobyczu i Lwowie. W „Sokole“ zastęp ćwiczebny Młodych odbywa ćwiczenia gimnastyczne. Nawiązano ścisły kontakt z TSL., którego sekcji czytelniano-oświatowej oddano do dyspozycji szereg prelegentów na wyjazdy po wsiach.

Ruch Młodych obecnie posiada w okręgu przemyskim kilkanaście placówek. „Awangarda“, pismo Młodych. „Dobra prasa“ oraz „Walka z komunizmem“ zyskuje coraz to nowych prenumeratorów. W lokalu cały szereg pism narodowych oraz bibljoteczka polityczno-społeczna pozostają do dyspozycji członków. Wydano pocztówki z podobizna zasłużonego wodza narodu polskiego Romana Dmowskiego.

Sprawozdanie z rocznej pracy ustępującego Zarządu przyjęło 4 Walne Zebranie Zrzeszenia Młodzieży Narodowej aklamacją. Imieniem Komisji Rewizyjnej

złożył sprawozdanie p. St. Frankowski z dokonanego szkontrum majątku Zrzeszenia, poczem na jego wniosek jednomyślnie udzielono absolutorjum ust. Zarządowi, łącząc wyrazy podziękowania za gorliwą i pełną poświęcenia pracę.

Następnie dokonano wyboru nowych władz. Huczną aklamacją zebranych wybrano (po raz drugi) Zarząd Zrzeszenia J. Guzka i Miecz. Zemanka. Nad Komisją Rewizyjną w dalszym ciągu czuwać będzie Komitet Finansowy w składzie: dr. Kropiński, pułk. Kwiatkowski, prof. Tutek, dr. Świątnicki, inż. Pollak i inż. Zahradnik. Komitetowi Finansowemu Walne Zebranie złożyło słowa serdecznego podziękowania za pomoc i poparcie w organizowaniu finansów, prosząc Go o dalszą



Okręgowy Komitet Ruchu Młodych oraz Zarząd Zrzeszenia Młodzieży Narodowej w Przemyślu. Siedzą od lewej ku prawej: Relikowski Antoni, Batko Stanisław, Wójcik Mieczysław, Bilan Włodzimierz, przewodniczący, Malec Mieczysław, zastępca przewodniczącego i sekretarz, Kotliński Tomasz; stoją: Uchwat Leon, Dobrowolski Tadeusz, Jakóbczyński Bogusław, Michalski Juljusz, Kostecki Marjan, Prucman Kazimierz.

w nast. składzie: przewodniczący Włodz. Bilan, zast. przewodn. i sekretarz Mieczysław Malec, skarbnik Mieczysław Wójcik, gospodarz T. Kotliński, czł. Zarządu Stanisław Batko. Zatwierdzono skład Okręgowego Komitetu Ruchu Młodych, do którego oprócz wyżej wymienionych weszli: p. J. Michalski, ref. pracy przygotowawczej, p. K. Prucman, ref. propagandowej, p. St. Frankowski, T. Dobrowolski, B. Jakóbczyński, M. Kostecki, T. Wiśniewski, referenci terytorjalni, L. Uchwat, ref. wych. fizycz. Do Komisji Rewizyjnej wybrano p. Barańskiego, życzliwość w stosunku do Młodych na przyszłość. Z gorącem entuzjazmem, Młodzi świadomi słów ślubowania wysłali do p. Romana Dmowskiego telegram następującej treści: „Młodzi zgromadzeni na Walnem Zebraniu Zrzeszenia Młodzieży Narodowej w Przemyślu, składają hołd, cześć i uznanie Wodzowi i Fundatorowi Polski Romanowi Dmowskiemu oraz uroczyście ślubują stać na straży ideałów narodowych a w razie potrzeby wszystko za nie poświęcić". Jednomyślnie uchwalono wniosek tej treści: Walne Zebranie Zrzeszenia Młodzieży Narodowej w Przemyślu

w dniu 29 grudnia 1928 r. dziękuje tej części społeczeństwa polskiego w Przemyślu, która doceniając potrzebę i konieczność ideologji reprezentowanej przez Ruch Młodych spieszy mu z pomocą moralną i materjalną, oraz prosi o podobne poparcie na przyszłość. Po omówieniu szeregu żywotnych, organizacyjnych spraw Ruchu Młodych, przew. Włodz. Bilan zamknął krótkiem przemówieniem Walne Zebranie.

Nowy Zarząd Zrzeszenia przystąpił natychmiast do pracy. 30 grudnia u r. urządził liczne zebranie Młodych z udziałem młodego nauczycielstwa, akademików, oraz młodzieży ze sfer handlowo-przemysłowych, na którem z entuzjazmem przyjęte referaty wygłosili pp. Stanisław Batko (Komu zawdzięczamy Wolność?), Włodzimierz Bilan (Dlaczego jesteśmy narodowcami?) oraz Jan Bogdanowicz ze Lwowa (Zadania Młodych w chwili obecnej). Z początkiem stycznia odbyło się doroczne walne zebranie Akademickiego Koła Przemyślan na którem podobnie, jak w r. miażdżącą przewagę mieli narodowcy, przyczem nowy Zarząd podobnie, jak i poprzedni składa się przeważnie w całości z członków Zrzeszenia. Przew. obrano p. M. Wójcika, ref. skarbowego Zrzeszenia. Obecnie czyni Zrzeszenie przygotowanie nad urządzeniem Zjazdu Okręgowego Młodych, oraz nad zorganizowaniem „Tygodnia Prasy Narodowej“. *Miecz-em.*

„Ojczyzno moja umiłowana, matko pięknej miłości, dla ciebie słodkie trudy wojenne, dla ciebie miłe niebezpieczeństwo, dla ciebie rany, choć bolą, nie bolą, dla ciebie śmierć sama choć straszna, nie straszna.

I gdy życie poświęcę tobie w ofierze, nie ty zostaniesz dłużniczką moją na ziemi, ale ja dłużnikiem twoim zejdę ze świata, bo jesteś ponad wszelkie ofiary, ponad wszelkie poświęcenie nasze.

Ojczyzno miła, buduj się pracą pokoleń, święc chwałą rycerzy, rośnij miłością synów i żyj. Żyj wielka, żyj potężna po wszystkie czasy.

Ks. Antoni Szlagowski.

Szubrawcy...

Zastanawiam się czasem, skąd pochodzi słowo „szubrawiec“?

Niegdyś podobno nie było to orzeczenie obelżywe. Czytałem, że geneza tego nieparlamentarnego wyrazu wywodzi się od miasta Rawy, a właściwie od rawian.

Jakie następnie ów epitet przetrwał transformacje, trudno stanowczo wyjaśnić. Wiemy, że w czasach dzisiejszych stał się nadzwyczaj popularnym, jakkolwiek nie odzwierciadla duchowych zalet, a przeciwnie: jest synonimem człowieka bez czci i wiary.

Wojna gubi ludzi, a rodzi szubrawców i dlatego okres, w którym żyjemy, obfituje w tego rodzaju proksenetów duchowej prostytucji.

Naturalnie, że szubrawców można znaleźć we wszystkich stanach, klasach, zawodach i powołaniach.

Zgóry się zastrzegam, że, przeprowadzając paralelę nazwy „szubrawiec“ z innemi określeniami, przystosowanemi do miary etycznej danej osoby, nie mam zamiaru nikogo osobiście obrazić, ktoby zaś czuł się dotkniętym, to musiałbym mu

przypomnieć przysłowie o stole i nożycach.

Każdy wie, że są różne określenia, zastosowane do człowieka, jego pojęć i postępowania, wolno przeto je komentować każdemu według własnego zapatrywania.

Być może, że mnie unosi pewna idjosynkrazja do szubrawców, a więc moich spostrzeżeń nie narzucam nikomu, tembardziej, że w czasach dzisiejszych pobłażliwość dla pewnej kategorji ludzi, nie zalecających się zgoła etyką, przechodzi granice wszelkich możliwości.

Są różnego rodzaju zwyrodniałe typy. Nie wdaję się w szczegółową ich analizę; pobieżna jednak charakterystyka nie zawadzi.

I tak:

Złodziej kradnie, szubrawiec woli szpiclować, szmuglować, uprawiać szantaż, zajmować się defraudacją czy oszustwem.

Bandyta, odważnie napadając z bronią w ręku, bądź-co-bądź ryzykuje wolność, ewentualnie naraża życie. Tchórzliwy szubrawiec chętnie mordować będzie, ale wtedy, gdy wie, że ujdzie mu to bezkarnie. I gdy ofiary złodzieji lub bandytów ograniczają się do dziesiątków, — ofiary szubrawców śmiało można liczyć na miljony! A że nie uznają Boga, sumienie nic im nie wyrzuca.

Nie każdy złodziej lub bandyta jest szubrawcem, ale szubrawiec, o ile nie jest złodziejem lub bandytą, to dlatego, że albo nie miał do tego sposobności, albo stchórzył przed następstwami.

W poprawę złodzieja i bandyty uwierzyć można, w ekspjację szubrawca — nigdy!

Czy poza walką bratobójczą, czy aferą szpiegowską, czy os ustwem lub defraudacją, zakrojoną na wielką skalę, znajdziemy szubrawca, zabezpieczonego od podejrzeń, a umiejętnie kierującego akcją.

Między szubrawcami jest gradacja. Ci *minorum gentium* mieszają się w jedne szeregi ze zwykłymi złodziejaszkami, którym przewodzą. Wśród bandytów poczesne zajmują miejsca, gdyż od skreślenia przez nich planów zależy powodzenie imprezy.

Ale szubrawcy, znajdujący się wśród inteligencji, często poważne zajmujący stanowiska, imponujący światu swojemi stosunkami, propagują perwersję dla celów dobrze im znanych — i tacy są najszkodliwsi! Bo taki właśnie chętnie podejmie się agitacji *ex re* jakiej kto chce ludzkiej fantazji, będzie — czem kto sobie życzy, choćby wrogiem własnego kraju, bo jego moralnego kalectwa sumienie przegryźć nie zdoła. Przeobrazi się w momencie: z czarnego zrobi białe, z białego czarne; będzie bluźnił, gdy trzeba, będzie się modlił, gdy mu się to opłaci; nie znając poczucia godności, z rozkoszą zniesławi każdego, kto jego łotrowstwu się przeciwstawi, nazwie warcholem najzacniejszego człowieka, a pochlebi zbirowi. Zachowa pozory człowieka we właściwym czasie, stanie się bestją dla sperandy.

Są tacy, co mordują z zamiłowania, przeważnie jednak szubrawiec we wszystkiem szuka korzyści: rzuci się z brawurą w morze krwi, ale tylko wtedy, gdy wie, że na drugim brzegu wypłynie z zaszczytem lub godnością, obładowany złotem.

Często, oblekając w purpurowe szaty idei swoje przekonania, zasłaniając się tarczą bezkarności, spełnia czyny tak nędzne w swojej istocie, tak plugawe przez sadystyczne pragnienie męki swej ofiary, że nie każdy bandyta pokusiłby się na przeprowadzenie podobnego rodzaju egzekucji bez sądu. A gdy głodny złodziej za kradzież bochenka chleba idzie do kryminału, szubrawiec tak się umie pokierować, że nie ponosi odpowiedzialności za swoje katowskie czyny.

Patrząc na szubrawstwo szubrawców, człowiekowi wstyd, że jest człowiekiem. I śmiele rzec można, że gdyby nie owe mastodonty deprawacji, życie inną potoczyłoby się koleją. *Jan Włodkowski.*

Krakowski Zjazd Młodych.

Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski, który w całym kraju tak potężnie się rozwinął, objął ostatnio również dzielnicę krakowską. Odkładając omówienie początków tego ruchu na naszym terenie do nast. numeru, chcielibyśmy tu poświęcić parę słów Zjazdowi, który odbył się dnia 20 stycz-

nia b. r. w Krakowie, a który zgromadził członków komitetów i wydziałów Młodych z województw: krakowskiego, śląskiego i kieleckiego. Celem jego było zaznajomić uczestników z pracą Obozu Wielkiej Polski oraz zapoznać ich z jego metodami organizacyjnemi.

Na Zjazd przybyło około 40 członków komitetów wojewódzkich z Krakowa, Kielc i Krakowa oraz okręgowych z Bielska i Sosnowca. Okręg Bielski reprezentowali: kierownik komitetu red. E. Zajączek oraz pp.: Kłosińska, Chmielówna, Łęgowski, Niemczyk, Kliś i Janik. Po zagajeniu przez p. Dr. Sikorę, przewodniczącego komitetu dzielnicowego, nastąpiły sprawozdania z poszczególnych okręgów, które stwierdziły wszędzie duży postęp prac przygotowawczych, które zwłaszcza w Kieleckim i w Zagłębiu węglowem dość daleko już postąpiły.

Po krótkiej przerwie, w czasie której przybyły na salę liczne rzesze Młodych z Krakowa, przemówił na otwarcie części oficjalnej oboźny krakowski, gen. St. Haller, witany entuzjastycznie przez zebranych. W krótkich a mocnych, żołnierskich słowach przedstawił złudę całą tak modnych obecnie dążności do jedynowładztwa i dyktatury. Jako drugi zabrał głos prof. Uniw. krakowskiego, Folkierski, który w świetnem, na bardzo wysokim poziomie utrzymanem przemówieniu, uprzytomnił zebranym, że nie wszystkie posunięcia współczesnej polityki polskiej godne są narodu, który dążyć winien do stworzenia Wielkiej Polski. Nastąpiła najuroczystsza część Zjazdu, mianowicie złożenie przez obecnych członków ślubowania oraz wręczenie im odznaki Obozu Wielkiej Polski. Imieniem Wydziału Wykonawczego (naczelnej władzy Młodych) przemówił do nich Dr. Stahl, wskazując w niewyszukanych, a jednak tak serdecznych i wzruszających słowach, czem jest godło organizacji: miecz Chrobrego; wzywał młodych narodowców, aby byli w działaniu swem stanowczy i nieugięci, jak ostrze tego miecza, a zarazem w czynach swych szlachetni i prości, jak jego klinga. Po przeczytaniu przez Dr. Sikorę deklaracji programowej Obozu Wielkiej Polski — obecni po kolei składali na ręce Dr. Stahla ślubowanie, otrzymując od niego odznakę. Okrzykiem na cześć Wielkiej Polski i Romana Dmowskiego zakończono przedpołudniową część Zjazdu.

Po wspólnym obiedzie, który upłynął w niezwykle miłym, prawdziwie koleżeńskim nastroju, podjęto obrady referatem organizacyjnym p. Kańskiego, poczem zabrał głos Dr. Bielecki z Warszawy, dając pogląd na obecny stan ruchu Młodych i jego zadania na obecną przyszłość. Przemówienie jego obfitowało w niezmiernie silne momenty i było kilkakrotnie przerywane żywiołowemi oklaskami, a zebrani wynieśli z niego przekonanie, że ruch Młodych jest już dziś siłą, z którą muszą się poważnie liczyć tak przyjaciele, jak i przeciwnicy. Nad obu referatami wywiązała się obszerna dyskusja, w której górowało omawianie kwestji robotniczej. Zgodnie podkreślono konieczność intensywnej pracy wśród tej warstwy, by wyrwać ją z rąk klasowych i demagogicznych organizacyj, wiodących kraj do zguby. Zainteresowanie, które kwestja ta budziła wśród obecnych, każe nam przypuszczać, że poprowadzona w tym kierunku praca wyda jak najlepsze rezultaty i nadrobi błędy, popełniane na tem polu nieraz przez starsze pokolenie.

Na zakończenie zabrał raz jeszcze głos przewodniczący, Dr. Sikora, wyrażając nadzieję, że Zjazd ten stanowi dalszy etap do zupełnego zorganizowania młodego pokolenia dzielnicy krakowskiej pod sztandarem Obozu Wielkiej Polski.

Zjazd pozostawił wśród uczestników niezatarte wrażenie, będąc dla nich bodźcem do tem gorliwszej pracy w swoich okręgach. Uprzytomnił im w całej pełni ogrom odpowiedzialności za losy Narodu i Państwa, którą dźwiga młode pokolenie, zobrazował niezmiernie szybki rozrost ruchu Młodych w całej Polsce, wlał w nich to pełne otuchy przeświadczenie, że nie są odosobnionym odłamem, lecz że z niemi idą rzesze Młodych z wszystkich zakątków naszej Ojczyzny, potężne swą jednością, silne zapałem, niezłomne duchem, który je ożywia.

W. Ł.

Rozpowszechniajcie „MŁODEGO NARODOWCA“

Hymn Młodych.



Złoty słońca blask dokoła,
Orzeł Biały wzlata wzwyż,
Dumne wznieśmy w górę czoła,
Patrzmy w Polski znak i w krzyż!

Polsce niesiem odrodzenie,
Depcem podłość, fałsz i brud,
W nas mocarne wiosny tchnienie,
W nas jest przyszłość — z nami lud!

Naprzód idziem w skier powodzi,
Niechaj wroga przemoc drży!
Już zwycięstwa dzień nadchodzi,
Wielkiej Polski moc — to my!
Wielkiej Polski moc — to my!

„Władze ustawodawcza i wykonawcza są organami polityki, mają skłonność do podporządkowania zasad względom partyjno-politycznym. Natomiast władza sądowa, która nie ma celów praktycznych do osiągnięcia, działa w atmosferze spokoju i dlatego powołana jest do pilnowania, aby inne władze działały w szrankach prawnych.

Dlatego władza sądowa winna mieć prawo kontrolowania pod względem prawnym, czy władza ustawodawcza, zarówno jak władza wykonawcza, działają w ramach swych funkcyj. Jeżeli Sejm uchwala ustawy, sprzeczne z Konstytucją lub wkracza w dziedzinę spraw, zastrzeżonych władzy wykonawczej, postępuje nieprawnie. Należy przeto stworzyć organ sądowy, któryby mógł badać zarzuty niekonstytucyjności ustaw".

Bohdan Wasiutyński.

Na Krzyż i święte Zmartwychwstanie.

Wolny my Naród dziś — nie sługa!
I wolny i bogaty:
włodarze swego Młota, Pługa
włodarze swojej chaty.

— — — — — — — — — —

Na Krzyż i święte Zmartwychwstanie
przysięgam' Tobie, Boże:
stróżować na Matczynym Łanie
niezłomnie i w honorze!

Ślubujem' bronić każdej grudy
ojczystej ziemi granic;
Nasza to ziemia dziś, jak wprzódy!
Naszej nie damy — za nic!

Relikwją naszą: Orzeł Biały —
proporzec śnieżno-krwawy.
Hartował w Noc,
gdy ręce mdlały —
Dziś wskrzesi moc —
powiedzie huf do Sławy!

„Synowskie Tobie dajem' słowo,
Polsko! — i Tobie, Boże:
Zbudujem' Chatę mocną, nową.
Od Spiszu — hen! po Morze!

— — — — — — — — — —

Niech idą od nas precz Judasze!
Kłamstwami nas nie zwiodą,
Chcemy budować Państwo nasze:
Wiernością, pracą, zgodą!

Łękawica, 1929 *Feliks Świątek*

Od Bajonny aż po... Oleandry

Przeciwnik o Romanie Dmowskim.

(Rzeczywista rzeczywistość p. Martin).

Ukazała się w Londynie książka p. Williama Martin, p. t.: „Statesmen of the war in retrospeck“ („Wojenni mężowie stanu w perspektywie“). Autor, czołowy redaktor „Journal de Geneve“, długi czas korespondent w Berlinie, żywi pewien sentyment dla germanizmu, od czasu wojny podkreśla swą „szwajcarską neutralność“. Rozwiązanie sprawy polskiej upatrywał po stronie austroniemieckiej, programu Komitetu Narodowego w Paryżu nie rozumiał jako zdaniem jego (czy tylko jego?) nierealny: żądać dla Polski Poznania, Gdańska, Pomorza, Katowic, było dla niego mrzonką (czy tylko dla niego?).

Ostatnie dzieło p. M. jest bezwarunkowo interesujące. Zawiera sylwetki trzech cesarzy oraz różnych mężów stanu z obu obozów, którzy odegrali dużą rolę w czasie wojny, są to szkice dające barwne i żywe podobizny portretowanych. Polskim politykom poświęcony jest rozdział zatytułowany: „Piłsudski i Paderewski“ a mówiący i o Dmowskim, nie ma go w tytule, bo p. M. jest szczery, bardzo lubi Paderewskiego i Piłsudskiego, nie lubi Dmowskiego — wolno mu. O Polsce czytamy między innemi:

„W chwilach największej potrzeby Polska była zdolna wydać trzech ludzi o różnem pochodzeniu, wychowaniu i temperamencie, lecz o równym patrjotyzmie. Wszyscy trzej odegrali ważną rolę w jej odrodzeniu: żołnierz Piłsudski, artysta Paderewski, polityk Dmowski“.

Podkreślając, że Piłsudski był nie tyle żołnierzem co z zawodu rewolucjonistą, pisze o sytuacji w początku 1919 r.

„Lecz mimo swego autorytetu i prestige'u Piłsudski był niezdolny do dźwigania sam tego gigantycznego zadania (odbudowy państwa). Brakowało jednego zasadniczego warunku: zaufania sprzymierzonych, którzy w Paryżu ustalali granice odrodzonet Polski“.

Aby uzyskać to zaufanie oparł się na Paderewskim. Dlaczego nie miał tego zaufania, siłą rzeczy wyjaśnia się w ustępie poświęconym Dmowskiemu, gdzie mowa o wojsku:

„Dmowski oddał wielką usługę Polsce w czasie wojny. Wówczas, kiedy sprzymierzeni byli zdolni mięszać Polskę z państwami centralnemi, sam wziął odpowiedzialność za jej stanowisko. W kraju zapobiegł jednomyślności dla polityki porozumienia z Niemcami. Nazewnątrz, jako nieoficjalny ambasador, stale wykazywał brak takiej jednomyślności gdy garść służyła Niemcom. Dmowski, w obliczu niezliczonych trudności, zorganizował polską armję na froncie zachodnim.

„Jest rzeczą niemożliwą przeceniać usługę, jaką przez to oddał swej ojczyźnie. („It is impossible to overestimate the serivce he thus rendered his country“). Nie jest przesadą powiedzieć, że ją uratował (It is no exageration to say that he saved her“). Gdyż gdyby sprzymierzeni byli zdolni uwieżyć, nawet niesłusznie, że Polska identyfikuje się z Austro-Niemcami, nie byłoby po zwycięstwie dość silnych tradycyj, powodów i zasad do uratowania jej od zapomnienia i ruiny“.

...nie byłoby po zwycięstwie dość silnych tradycji, powodów i zasad do uratowania jej od zapomnienia i ruiny... tak określa cudzoziemiec odległość między „Oleandrami“ a... Bajończykami i Murmaniem a wojskiem Hallera we Francji. P. Martin jest zbyt inteligentny, by nie widział prawdy historycznej, choć mu może niemiłej. Stwierdza obcy nam człowiek nie z urojeń lecz z rzeczywistej rzeczywistości, że Polskę od katastrofy uratował Dmowski. To jest prawda historyczna, która nie wymaga reklamy i którą uznać muszą przeciwnicy o ile są... poważni i inteligentni.

Czy wysłałeś już prenumeratę na „Młodego Narodowca“?

HARTUJ WOLĘ...

„Młodość... jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały“...

Uwijają się kowale, z lic im spływa pot,
Nim się jeden młot podniesie, spada drugi młot;
Młot po młocie naprzemiany o kowadło wali,
Skry pryskają z żelaziwa dokoła kowali.

A kowali od kowadła nie odstrasza skwar,
Bo żelazo kuć potrzeba, dopóki w niem żar;
Gdy żelazo w zaniedbaniu gorąco straciło,
Już zimnego nie przekujesz na stal żadną siłą.

Jak z żelazem — tak i z życiem; a więc druhu mój,
Póki młodość cię rozgrzewa, wolę ducha kuj;
Woli silnej a hartownej każdemu potrzeba,
Bez niej próżno człowiek będzie żebrał łaski nieba.

Lecz żelazo, choć ochłodnie, nie przepala wraz,
Bo się jeszcze da rozżarzyć i kuć drugi raz, —
Ale młodość, raz stracona, przepada na wieki,
Już nie wróci, jak nie wróci się wstecz fala rzeki.

Więc dopóki w życia wiośnie duch się żarzy twój,
Wytęż siły, nie dbaj o to, czy cię zmoże znój,
Kuj twą wolę, póki hartu stali nie nabierze,
A od wielu cię to później przeciwieństw ustrzeże!

Ferdynand Kuraś.

Rola Młodych na Wschodzie.

Dzięki brakowi miłości Ojczyzny, już wolnej, dzięki nieznajomości praw naszych i bytu u modnych dzisiaj sanatorów — myśl polska na Wschodzie doznala wielkiego uszczerbku i my sami w tej dzielnicy cofnęliśmy się wstecz.

A rola mlodzieży polskiej na Wschodzie jest wielka i dziejowa. Żyjemy wśród bratniej nam ludności ruskiej, ale bratniej chyba w mogile, gdyż w życiu, dzięki agitacji, której sprężyny sięgają Moskwy i Berlina, wre utajona, cicha, ale ciężka walka — wre walka o dusze, o dusze polskiego chłopca, który ożenił się z rusinką, polskiej dziewczyny, która wyszła zamąż za rusina. W obydwóch wypadkach rusini chcą mieć górę. Chłopca, ożenionego z rusinką, przyciągają do siebie i tłumaczą, że trzeba być rusinem i znajdują i takich, którzy idą do nich, — dziewczynę polską, która miała nieszczęście wyjść za rusina, gwałtem robią rusinką i odsuwają od wpływów wychowania dzieci.

Wre walka na Wschodzie o każdy mórg ziemi, który jest na sprzedaż, bo obecnie, dzięki złej i nieobmyślanej na przyszłość polityce kredytowej, masa ziemi polskiej przechodzi w ruskie ręce, rusini kupują polskie majątki, kupują grunta plebańskie, grunta gminne, jeśli gdzie są jakie na sprzedaż, i pojedynczych gospodarzy.

Z rusinami idą za pan-brat żydzi, polscy socjaliści i komuniści, i jesteśmy świadkiem bardzo smutnego procesu historycznego Rusi Czerwonej, na której zaczynają Polacy tracić grunt pod nogami.

Zasilane funduszami Moskwy, Berlina i Kijowa ruskie banki i instytucje społeczne, dają prędko kredyt dla swoich, a pod pokrywką jakiejś pracy spolecznej czy oświatowej, w różnych kooperatywach i „Proświtach" — prowadzą robotę antypaństwową. Masy ludności ruskiej, nie tyle z przekonania, ile z nienawiści, podsycanej sztucznie przez prowodyrów do Polski i pompowania nadzieją głupią, że jak tu Polski nie będzie, to wypędzi się wszystkich Polaków za San, a majątek będzie nagrodą dla rusinów za „pracę". Zaczynają ślepo robić to, co im „heroje" nakazują, a nakazują palić polskie dwory, wsie i futony, napadać na kasy, poczty i t. p. A przeciw tej robocie Rząd nietylko że sam mało robi, aby nie dać ukrócić praw polskich i uszczuplić stanu posiadania polskiego, ale wszelką myśl narodową bojkotuje i głosi te objawy jako wybryki demagogji endeckiej, szkodliwej dla Państwa.

I jak wygląda nasza polskość na Wschodzie. W sądach powiatowych, starostwach, urzędach skarbowych, podatkowych, wydziałach powiatowych, ba, nawet w Województwach, wojsku, policji i tajnej wywiadówce — są rusini, którzy w dniu święta narodowego 3 maja, 11 listopada nie raczą nawet stanąć w pochodzie, być na nabożeństwie, nalepić okno odznaką państwową — i są jawnymi wrogami Polski.

My więc, narodowcy, musimy dążyć do tego, by na polskiej ziemi Polacy byli gospodarzami, by sprawy polskie były załatwiane przez polskich urzędników. Domagajmy się stale i zawsze od Rządu, by urzędnicy rusini ze Wschodu byli przeniesieni na Zachód i tam nauczyli się swych obowiązków względem Państwa, na którego są utrzymaniu, i grzeczności wobec polskich obywateli polskiego Państwa!

Dążeniem naszem jest, by ani jedna dziewczyna polska nie szła zamąż za rusina i by ona była matką tych „baryteli", którzy chcą rżnąć i pędzić Polaków za San, — by ani jedna piędź ziemi polskiej nie poszla w ruskie ręce!

W jaki sposób działać skutecznie — napiszę. Dziś zapamiętajmy o tem, że: tyle Polski, ile polskich serc i zagonów!

Józef Kapuściński.

ROZMAITOŚCI

Henryk Ford w Europie. Wiek nasz jest wiekiem pracy, motorów, maszyn i... pieniądza, nic też dziwnego, że ludzie pracy i czynu, finansiści, ludzie o żelaznych nerwach, stają się bożyszczami tłumów, tak samo, jak niegdyś byli nimi rycerze czy artyści. Słowem: historja zmienia swój styl i formę, treść zostaje zawsze ta sama — wielkość człowieka. Ludzie pracy są dziś nietylko szanowani, aie i... interesujący, zrozumiałym zatem jest fakt, że przybycie potentata samochodowego, Henry Forda, do Europy zostało entuzjastycznie rozkrzyczane po wszystkich dziennikach. Henry Ford na uznanie i rozgłos w pełni zasłużył, jest on pięknym typem materjalisty, o poglądach idealnych.

Dorobiwszy się własną sumienna pracą kolosalnego majątku, pomny krzywd, jakie mu życie wyrządziło w młodości, odnosi się z humanitarnością i wyrozumieniem w stosunku do swych robotników, oddaje im dostatnie i nowocześnie urządzone mieszkania do dyspozycji i dwa dni wolne w tygodniu, by mogli żyć dla siebie.

Henry Ford jest nietylko sprytnym finansistą, ale i myślicielem i działaczem spolecznym, dużej miary i wartości, bo praca jego i czyny podporządkowane są dobru ogółu.

Dzieje Polaków na Syberji.

Czy przyjdzie nam umrzeć na polu,
czy w tajgach Sybiru nam gnić,
z trudu naszego i bolu
Polska powstanie, by żyć.

Tak głosiła jedna z tych pieśni naszych, które niedawno — w dniach niewoli — wyrażały całą naszą wiarę i nadzieję. Do triumfu zmartwychwstania,

prócz czynów orężnych i pracy wytężonej kilku pokoleń, przyczyniły się i katusze kilku pokoleń na ziemi wygnania; prócz kościoła wojującego potrzebny snać był i kościół cierpiący... Dlatego też wygnańców i skazańców syberyjskich zawsze Polska wspominać winna nietylko z czcią, ale i wdzięcznością.

Sto czterdzieści lat — od Konfederacji barskiej począwszy — toczył się bój o niepodległość Polski; przez tyleż lat pustkowia Sybiru napełniały się zesłańcami polskimi, których było tylu, że aż zwano Sybir drugą ojczyzną Polaków! Istotnie, mogłaby Polska mieć słuszne prawa, niby do swej kolonji, do tej krainy rozległej, którą podbiła krwią własną, krwią swych synów, rozlewaną nie w łupieżczym podboju, ale w ofierze męczeńskiej. Jeżeli był podbój, to zgoła inny od tego, jaki uprawiali w Nowym Świecie Hiszpanie, Anglicy w Australji i Afryce, a Niemcy w Europie środkowej: oto bez dobywania oręża Polacy szerzyli na tej ogromnej przestrzeni świata, dwakroć większej od Europy, prawdziwą kulturę i cywilizację. Oni to wprowadzili na Syberji uprawę pewnych zbóż i jarzyn (doborowe gatunki zbóż noszą tam po dziś dzień nazwy polskie), zaczęli wśród dzikich ludów stosować wiedzę lekarską, pobudowali drogi, koleje, mosty, będące niekiedy cudami techniki, pozakładali muzea, w których gromadzili okazy zbadanej przez siebie fauny, flory, warstw geologicznych i minerałów, tudzież zabytki sztuki tubylczej czy antropologji; oni dokonali pomiarów geograficznyrh, meteorologicznych czy statystycznych. Słowem, bez przesady rzec można, że jeżeli Syberja miała w swoim czasie dobrobyt i cywilizację (dziś jedno i drugie zniszczyli bolszewicy), zawdzięczała to w znacznej części, prawie że wyłącznie, Polakom.

Dzieje tego cywilizacyjnego posiewu, użyźnionego krwią męczeńską, opowiedział ciekawie a gruntownie, na podstawie obfitych, sumiennie i umiejętnie zbadanych źródeł, prof. M. Janik; książka jego, nosząca tytuł: „Dzieje Polaków na Syberji“ [1]), pojawiła się w przeddzień jubileuszu zmartwychwstania Polski i jest jedną z najcenniejszych jubileuszu tego pamiątek.

Obejmuje oną ośmnaście rozdziałów z których ostatni omawia twórczość artystyczną — poetycką i malarską — poświęconą Syberji, poprzednie zaś dają obraz samego kraju oraz dziejów polskiej kolonizacji, przymusowej i dobrowolnej. Ów rozdział ostatni jest poniekąd rozwinięciem szkicu prof. Janika: „Polska literatura syberyjska“, wydanego niegdyś u Zukerkandla w Złoczowie w popularnych „Charakterystykach literackich“. Ponieważ w innych miejscach swej książki autor omawia Syberję łącznie z Turkestanem, więc do autorów „syberyjskich“ należało poniekąd zaliczyć i Ferdynanda Goetla, o którym Janik nie wspomina; ostatnio Syberja zajęła kilku innych jeszcze pisarzy (Ossendowski, Ligocki, nadewszystko Jerzy Bandrowski), też przeoczonych w książce.

Stosunki Polski z Syberją sięgają czasu najazdu mongolskiego. Wtedy to w delegacji, wysłanej do chana, znalazł się Benedykt Polak, po którym zostały relacje, dotyczące tej podróży. Trafiali Polacy na Syberję z Jermakiem; dostawali się tam po wyprawie na Moskwę i po wojnie północnej. Jednakże były to sporadyczne wypadki. Większe i systematyczne deportacje — jak wspomniano — zaczynają się od Konfederacji barskiej i powstania Kościuszki; słynne są z tych czasów pamiętniki Beniowskiego i Kopcia. Obfitszych wspomnień dostarczyły zsyłki po procesie filomatów, po powstaniu listopadowem, nadewszystko zaś styczniowem; najciekawszy może z całej książki jest rozdział XIV, poświęcony polskiemu powstaniu nad Bajkałem w roku 1866. Ponieważ prof. Janik przypuszcza, że może już zaginął ostatni ślad mogiły owych powstańców, wspomnę, że na mogile tej — między stacjami Kiedrowaja i Miszycha — byłem i krzyż ów oglądałem jeszcze w r. 1918.

Dzieje Polaków na Syberji doprowadził Janik do przedproża wojny światowej, resztę zbywając ogólnikowemi wzmiankami, wśród których znalazł się, niestety,

[1]) Michał Janik: „Dzieje Polaków na Syberji“, z 28 ilustracjami. Kraków, 1928. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej.

kardynalny błąd historyczny: oto wojskowe formacje polskie, powstałe na Syberji, nazwano... Kołczakowskiemi!... Dla informacji podaję tu, że Kołczak uzurpował sobie władzę nad Syberją dopiero w połowie listopada 1918 roku, natomiast polska dywizja syberyjska (nie mówiąc o dawniejszych formacjach, jak pierwszy legjon omski) tworzyć się zaczęła już w lecie tegoż roku; w lipcu 1918 roku już 1. pułk polski (dziś 82 p. p.) walczył na froncie uralskim, a w Irkucku formował się „legjon irkucki", będący zawiązkiem 3-go pułku polskiego (dziś 84 p. p.). Od Kołczaka nigdy formacje polskie nie zależały (nasz stosunek do niego był z wielu względów raczej wrogi); stanowiliśmy 5-tą dywizję wojsk jen. Hallera, a pod względem taktycznym podlegaliśmy dowództwu francuskiego jen. Janin'a.

Pod tym względem sprostowaniem i uzupełnieniem cennej zresztą książki Janika jest broszura, wydana ku uczczeniu 10-lecia dywizji syberyjskiej staraniem i wspólną pracą dawnych jej wojowników [1]). O formowaniu się dywizji opowiada tu kpt. M. Daniszewski, dawny adjutant Dow. W. P. na Syberji. Walki na froncie uralskim — opisane kiedyś szczegółowo przez por. Pindelę-Emisarskiego — treściwie ujmuje pplk. Ankowicz, jeden z najdzielniejszych uczestników walk wspomnianych; resztę walk, t. j. wyprawę urmańską [2]), kamieńską, kułundyjską i odwrót na Wschód, opisuje zwięźle, ale przejrzyście, mjr. Scholze-Srokowski; momenty najtragiczniejsze i najbardziej charakterystyczne, jakimi były: bitwa pod Tajgą oraz kapitulacja bałajska — zbyte zostały może za krótko, ale widocznie autora krępował brak czasu lub rozmiary broszurki. Całość poprzedzona jest pięknym szkicem Sieroszewskiego o zasługach Polaków dla cywilizacji na Syberji.

Dzieje „ostatnich legjonów", jakiemi były formacje dywizji syberyjskiej, były zamknięciem okresu powstań polskich, a także — martyrologji polskiej.

Józef Birkenmajer.

1) „Polacy na Syberji", szkic historyczny. Warszawa, 1928 Druk M. S. Wojsk.

2) Urman — wielkie lasy w centralnej Syberji.

Pamięci Zawiszy Czarnego.

W PIĘĆSETLETNIĄ ROCZNICĘ ZGONU

(1428 — 1928)

W czarnej zbroi
Tak na strzemionach stoi
I na swe giermki czeka,
Patrzy w oczy żołnierzom,
Że większy od człowieka,
Zdaje się równy wieżom!...

Juljusz Słowacki (Z poematu „Zawisza Czarny")

*

Świat mię zna, jak złego szeląga,
Na co mi tajemnic cisza?
Nazywają mnie — Zawisza,
A głos famy głupi, marny,
Ufundował na ziemi, żem czarny —
I roznosi to sobie po świecie,
Ale nie jest tak. Świat nie wie, co plecie;
W duszę zajrzał tylko rogiem
I myśli, że już ją widzi —
A ja czuję, żem jest biały przed Bogiem:
Dusza moja czarnością się brzydzi.

Juljusz Słowacki.

Zawisza Sulimczyk z Garbowa, zwany Czarnym, rozbłysł w rycerskiej plejadzie, w owym przełomowym i pełnym chwały wieku — złączenia Litwy z Polską.

Życie Zawiszy Czarnego płynie — podobnie jak życie innych szlacheckich rycerzy — w służbie u obcych, na dworze cesarza niemieckiego, Zygmunta Luksemburczyka. Sława oręża Zawiszy dzwoni rozgłośnie po całej Europie, uznany jest pierwszym rycerzem chrześcijańskim, szereg głośnych zwycięstw, bohaterskich wysiłków, chlubny powrót do Ojczyzny na zew Jagiełły, bitwa pod Grunwaldem, znów — zwycięstwa i sława, sława, zbratana z niedolą, a wreszcie bohaterska i przedwczesna śmierć w walce z Turkami — to życie Zawiszy.

Jednak nie siłą ramienia i chwałą swego miecza zdobywa Zawisza miłość i szacunek współczesnych, nieśmiertelność u potomnych. Zawisza Czarny najwyższe zwycięstwo odniósł przez biel swej duszy, przez siłę i prawość charakteru, przez owe szlachetne dotrzymywanie swych słów i obietnic — skąd powstało jedno z najpiękniejszych i najwznioślejszych przysłów polskich: „Polegaj na mnie, jakby na Zawiszy". Przysłowie to stało się jednym z najważniejszych punktów naszego testa-

mentu narodowego, który ojcowie synom przekazują od wieków.

Zawisza Czarny — rycerz honoru, nieskalany szermierz prawdy — jest jedną z najpiękniejszych postaci historycznych nietylko średniowiecza, ale dziejów naszych całych. *H. K.*

GABRJELA ŻMICHOWSKA.

BŁĘDNE KOŁO.

(Do śpiewu na dwa oddzielne głosy, na nutę krakowiaka).

ON : *Wezmę świecę i latarnię*
I głownię z komina,
Pójdę szukać, czy jest w świecie
Poczciwa dziewczyna.

ONA: *Wezmę księżyc, wezmę gwiazdy,*
Wezmę jasne słońce,
Może znajdę w którym chłopcu
Serce kochające.

ON: *Toć szukałem i patrzyłem*
I wiem teraz o tem,
Że nie znajdzie najpoczciwszej.
Kto nie brzęknie złotem.

ONA: *Toć patrzyłam i świeciłam*
I dojrzałam tego,
Że z nich każdy czule kocha,
Lecz — siebie samego.

ON: *Już znalazłem najpoczciwszą,*
Znalazłem kochaną,
Piękną, cichą — ale w sklepie
Lalkę malowaną.

ONA: *Już znalazłam choć jednego,*
Już znalazłam przecie,
Piękny, dzielny, wojak młody —
Na starym portrecie.

ON: *Niechaj lalka malowana*
Tkliwe zwróci oczy,
To może wojak z portretu
Na konika skoczy.

ONA: *Niechaj wojak malowany*
Dosiędzie bachmata,
Może w lalce malowanej
Serce zakołata.

Z ruchu „Młodych“ w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Z końcem lutego b. r. odbyło się w Dąbrowie Górniczej okręgowe zebranie „Młodych“. Obecnych było kilkadziesiąt osób. Zebranie zagaił p. inż. Lachowski, kierownik Okręgowego Wydziału „Młodych“ O. W. P. Następnie przemawiał delegat Komitetu Dzielnicowego z Krakowa, p. Władysław Kański, oraz przewodniczący Komitetu Wykonawczego O. W. P.„ p. Dr. Zdzisław Stahl ze Lwowa.

Zebranie zamknął krótkiem a jędrnem przemówieniem p. inż. Lachowski.

Uczestnicy opuścili zebranie na duchu pokrzepieni i gruntowniej z celami naszymi zapoznani.

WESOŁY KĄCIK

Jak dokuczyć aptekarzowi?

Do apteki pewnej nocy dobija się jakiś jegomość.

Zaspany aptekarz otwiera drzwi i wpuszcza gościa.

— Czem mogę służyć?
— Chciałbym się zważyć.

W łaźni.

— Ile kosztuje kąpiel?
— Dwa złote.
— To ja poproszę o pół biletu za złotówkę. Umyję się tylko do pasa.

Żałość wdowca.

Swoją drogą, przykro to stracić żonę po trzydziestu latach pożycia, kiedy się już człowiek zaczął do niej przyzwyczajać.

•

— Tatusiu! Jak dorosnę, to się ożenię z babcią. Babcia jest bardzo kochana.

— Myślisz, głuptasku, że ci pozwolę ożenić się z moją mamą.

— Jakto — a tatuś sią ożenił z moją mamą, a ja się o to nie gniewam...

ŁAŃCUCH PRASOWY.

Składając niniejszem 10 zł. na fundusz prasowy „Młodego Narodowca“, proszę uprzejmie o złożenie na ten cel jakiejkolwiek kwoty, następujące osoby: Pp. Helenę Jendrusiakównę, Witolda Łęgowskiego, dyr. Stanisława Zakrzewskiego z Warszawy, dyr. Kobylańską, Państwa Fordeyów, Prof Jerzego Ferensa, Leonarda Szafrańskiego, Edwarda Wojtyłkę, Żarnowską Zofję, prof. Juljusza Czechowicza, Suchankównę Annę, Jagosza Włodzimierza, Andrzeja Słonkę, redaktora J. Biegańskiego, Józefa Kajdra.

Również proszę tychże o zaproszenie nowych osób do łańcucha prasowego.

Hanna Kłosińska.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Książnica Wsi Polskiej. Pod redakcją Emila Zegadłowicza, Zofji Kossak-Szczuckiej, Feliksa Gwiżdża, Władysława Orkana i Jędrzeja Cierniaka organizuje się wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju, poświęcone twórczości ludowej. W pierwszej serji utworów, stosownie do projektu, wypowiedzieć

się mają autorzy z sfer t. zw. „inteligencji“, których twórczość jednak związana jest ściśle z wsią polską i życiem jej ludu. W drugiej serji zabiorą głos wyłącznie pisarze i poeci z ludu.

„*Promień*“ — miesięcznik Związku Literacko-Artystycznego „Promienistych“ w Krakowie (Florjańska 38) — ukazał się już po raz trzeci z rzędu. Redagowany przez Fr. Lipińskiego, bardzo kulturalnie i zajmująco, oddany nieomal wyłącznie literaturze ludowej, sprawom kulturalno-oświatowym i apoteozie ziemi, przynosi szereg pięknych nowel, artykułów i poezji. Spotyka się na jego łamach wiele zasłużonych nazwisk i wiele nowych, wartościowych idei, haseł i poglądów. „Promień“ ma cel podwójny, mianowicie: rozbudzić w chłopie ducha, rozkochać go w pięknie rodzinnego kraju, w służbie do roli i sklonić t. zw. „człowieka kultury“ do podania temu bratu z pod słomianej strzechy braterskiej dłoni. Życzymy owocnego i pomyślnego wyniku w pracy „drużynie polskich bardów „Promienistych“, co na rekonesans idą, wierni Ojczyźnie, wierni Chrystusowi“.

Wojciech Byczek: *Zamek Odrzykoński*. Nakładem Jana Pelczara i Ski.

Po zbiorku poezji, zatytułowanym „Echa wiejskie“, bardzo miłym w nastroju i formie, daje nam młody autor nową pracę, niepoetycką jednak, lecz niemal ściśle krajoznawczą. Należy się do niej odnieść z uznaniem jeśli się zważy, że większość naszych literatów, czy nawet historyków zawodowych, z obojętnością mija zabytki naszej przeszłości. Tak mało ludzi stara się czytać w ruinach.

Zamek Odrzykoński (Kamieniecki) tworzy sam przez się wraz z swą przeszłością, materjał obszerny, okraszony hojnie legendą. Temat ów potraktował autor wszechstronnie i starannie, z masą ścisłych dat i komentarzy z starych kronik, rozszerzył ludowem podaniem o „Prządkach“ i własnemi udatnemi wierszami. Gdyby nie pewna rozwlekłość stylu, dziełko byłoby bez zarzutu, gdyż stanowi ono wcale ważny i wartościowy przyczynek w kierunku poznania własnego kraju i jego piękna.

Z Ruchu Wydawniczego Młodych O. W. P.:

„*Młodzi*“ — nowy organ Młodych dzielnicy Lubelsko-Wołyńskiej, ma charakter popularny, redagowany jest interesująco przez Ludwika Christiansa. Bratniemu Organowi składamy staropolskie „Szcześć Boże“!

„*Przyjaciel Młodzieży*“ — miesięcznik, przynosi stale szereg utworów i opowieści, oraz zajmujący „konkurs zimowych wieczorów“, podaje szereg informacji z dziedziny rolnictwa. Ostatni numer miesięcznika poświęcono wyłącznie niemal — zwalczaniu alkoholizmu. Kwestja powyższa jest bardzo aktualną, ze względu na urządzony niedawno „Tydzień propagandy trzeźwości“ pod protektoratem ks. kardynała, prymasa Hlonda.

Już wyszedł z druku Nr. 1 „Awangardy“ na rok 1929. Zawiera szereg świetnych artykułów pióra Tadeusza Bieleckiego, dr. Zdzisława Stahla, Dr. Marjana Chełmikowskiego, Zofji Żółtowskiej, Klaudjusza Chrabyka i innych. Przegląd miesięczny, sprawozdania z ruchu Młodych itp.

HANNA KŁOSIŃSKA.

Ten tylko czuć się może młodym, komu wraz z wschodem słońca na niebie, w duszy drugie słońce wstaje.

*

Młodość jest rolą, szmatem czarnoziemu, lecz człowiek sam bez drugich pomocy obsiać jej ziarnem i kwiatem nie może. Każda młodość — ma swego oracza, każdy człowiek — swego ideowego kierownika. Dusz ludzkich oracze uprawiają je według swej woli, jedni sieją ziarna pszeniczne, inni osty i chwasty. Szczęśliwy, czyjej młodości oraczem zostaje człowiek, którego pługiem jest myśl o Bogu, a bronią — myśl o Ojczyźnie, a zbożem — ukochanie ludzi.

*

Młodość nie jest ogniem, jak twierdzą niektórzy. Młodość jest tylko — rozdmuchiwaniem popiołów życia, po to, by wydobyć z nich płonące iskry. Te iskry nosi się w sercu przez szereg lat, póki ból i gorycz nie zmienią ich z kolei z powrotem — w popiół.

Jedni te iskry noszą nad czołem, jako gwiazdy natchnień, drudzy — jako pochodnie czynu, inni — jako słońca idei, a inni wreszcie bawią się niemi tak niebezpiecznie, że często wzniecają pożary, w których spłonąć może potęga Narodu!

*

Tajemnicę wiecznej młodości znają tylko ci ludzie, którym smutek tego życia zdoła oszronić tylko skroń, ale nigdy serce.

O, nie mów!...

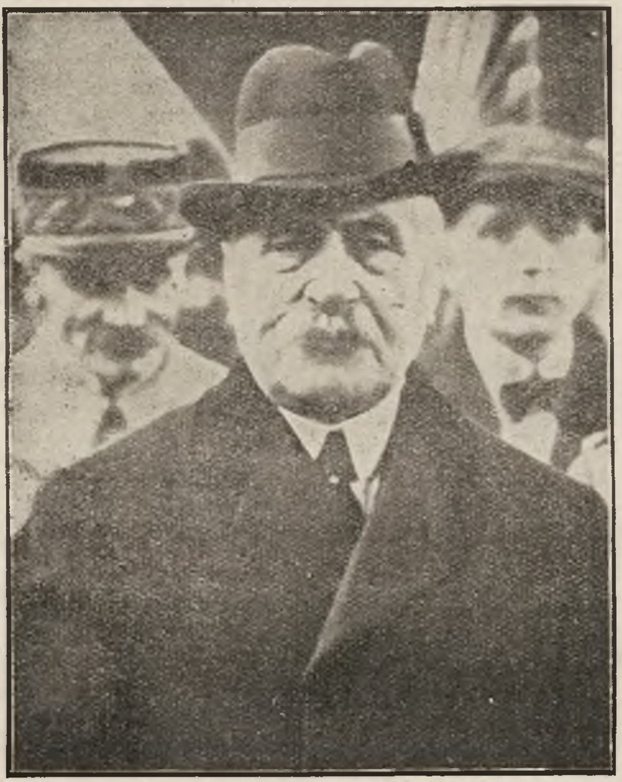
O, nie mów, że ludzie zupełnie źli —
Że podłość im dusze zatruła:
Bo w każdym iskierka dobrego tli —
Na powiew Dobra dziwnie czuła . . .
Więc nie mów, że ludzie zupełnie źli,
Choć ziemia do siebie przykuła
Na zawsze ich duszą i ciałem . . .
Bo w każdym iskierka dobrego tli,
A kto tę iskierke rozdmucha —
W pożarny ją płomień zamieni
I tą iskierką — co się skrycie tli
Gdzieś na dnie zbłąkanego ducha —
Podobnych krocie rozpłomieni . . .
Bo ludzie choć nawskróś zepsuci, źli —
Choć ziemia ich w jarzmo zakuła:
Za wyższym tęsknią ideałem
I w każdym ta Boża iskierka tli —
Na powiew Dobra dziwnie czuła . . .

— — — — — — — — — —

Więc ludzie jednak nie tacy źli! . . .

— — — — — — — — — —

Albatros.



Dnia 20 marca zmarł marszałek Francji i Polski Foch
Podajemy tu rzadką fotografję znakomitego wodza po cywilnemu

Nagrody dla prenumeratorów całorocznych.

Redakcja podaje do wiadomości, że ci wszyscy prenumeratorzy, którzy w terminie do 15 kwietnia wpłacą całoroczną przedpłatę mają prawo stanąć do losowania o nagrody, któremi są: artystycznie wykonane portrety R. Dmowskiego i I. Paderewskiego; Życiorys ks. St. Stojałowskiego; Autobiografja ludowego poety Ferdynanda Kurasia p. t.: „Przez ciernie żywota" i cały szereg innych wartościowych wydawnictw.

Na fundusz prasowy „Młodego Narodowca" złożyli:

Dyr. J. 20 zł.; Dyr. B. 10 zł.; Szafrański Leonard, Bielsko, 10 zł.; Łęgowski Witold, Bielsko, 10 zł.; K. 50 zł.; G. K., Straconka, 1 zł.; Jan Włodkowski, Słupca, 5 zł; Dyr. M. Kobylańska, Bielsko, 5 zł.; Jerzyk Żiszka, Jaźwiny, 1 zł.; Jan Świeży, Kobiernice, 50 gr; Franciszek Gugulski, Kobiernice, 20 gr.; po 50 groszy złożyli: Andrzej Kubica, Buczkowice; Władysław Waluś, Buczkowice; Michał Nikiel, Godziszka; Jan Wałęga, Bystra; Władysław Małysiak, Bystra; Szymon Kubica, Buczkowice; Walenty Duraj, Łodygowice; Stanisław Chrobak, Łodygowice; Stanisław Kubańda, Buczkowice; Józef Caputa, Słotwina; Ludwik Jakubiec, Godziszka; Szymon Polak, Wilkowice; Wojciech Małysiak, Bystra; Józef Wrona, Buczkowice; Robert Więzik, Buczkowice; Józef Ryszka, Buczkowice; Ludwik Kubica, Kalna; Jan Lorenc, Łodygowice; Józef Pietraszko, Łodygowice; Szymon Dobija, Łodygowice; Andrzej Gąsiorek, Meszna; Józef Gąsiorek, Meszna; Szczepan Więzik, Łodygowice; Maciej Jakubiec, Rybarzowice; Kubańda Stanisław, Buczkowice; Józef Czulak, Międzybrodzie Bialskie 217, 1 zł.; Karol Jędrysiak, Międzybrodzie Bialskie, 1 zł.; Franciszek Kliś, Międzybrodzie Żywieckie 76, 1 zł,; Bogusława Chmielówna, Biała, 2 zł.

Jedna nowa nazwa — jeden nowy hymn!

*Nasze miasta, miasteczka, modną troskę mają,
jeżeli się nie bardzo wdzięcznie nazywają;
a choć się o tem ojcom ni dziadom nie śniło,
dzieci pragną upornie, by się to zmieniło.
Oto Baranowicze, albo Koziegłowy,
ale i inne miasta kłopot mają nowy:
biedzą się ciągle nad tem, jak to prędko zrobić,
by jednem, wszystkim znanem, imieniem ozdobić
ulice miast i place, fabryki, zakłady.
Ta myśl zajmuje teraz wszystkie miejskie rady.
Wprawdzie zmian tych u siebie wzbronił Mussolini,
bo rzekł mądry Il Duce: niech to przyszłość czyni.
Ale my, niecierpliwsi, my chcemy w całości
zrobić wszystko i nie zostawić nic dla potomności.*

*Z tylu ziem się złożyła nasza Polska cała:
Mało- i Wielkopolska, Ruś Czerwona, Biała,
Podole i Pokucie... Bojki, Łemkowszczyzna.
Mazury i Pomorze, Śląsk i Kujawszczyzna
i Wołyń i Kaszuby, błotniste Polesie
i Ukraina, którą dawna Ruś dziś zwie się.
Zamiast tylu nazw, trzeba — każdy słuszność przyzna —
całą Rzeczpospolitą Polską nazwać: P . . . . A!*

*Ale jest jeszcze inny kłopot — też nie mały:
co grać i śpiewać winien polski naród cały?
Hymny swe mają wszystkie ludy i narody,
a u nas pod tym względem trudno dojść do zgody.
Ten chce „Boże, coś Polskę", on wolałby „Rotę",
ten: „Jeszcze nie zginęła" śpiewać ma ochotę.
Halerczyk „Marsyljankę" przywiózł z nad Sekwany,
„Ne hody Hryciu" nuci Rusin zakochany,
„Czerwony sztandar" śpiewa pochód ludu długi,
a „Szcze ne wmerła" ryczy jakiś pochód drugi.
„My hajdamaki!" — wrzeszczy Petlurowiec pijany,
zaś „Deutschland über alles!" wołają Germany.
A spokojny człek nie wie, jak się ma zachować,
kogo bić w pysk, a komu należy wtórować.
W tej rozterce jest tylko ta jedyna rada:
Śpiewać, grać, gwizdać zawsze tylko „MY PIERWSZA BRYGADA!"*

Juljan Nowakowski

HANIA KŁOSIŃSKA

Od zaniedbania natchnienia Twego wybaw nas, Panie!

Rozśpiewał się na starej, drewnianej wieży dzwon-trubadur śląskiej wioski... Rozśpiewał się melodyjnie, jak dziewcząt pieśń pobożna... i rozgwarzył się modlitwą do wtóru, zczerniały z wieku i dymu świec, kościółek... Jeno się krasą paliły złote dziewanny u ołtarza, jemiołowe bukiety i twarz Romka.

Klęczał tuż obok księdza i fioletowej chorągwi... Czternastoletni, dumny, śliczny dzieciak... Wysmukły nadmiernie, blady, z purpurową, boleśnie nakreśloną linją ust, z oczyma... zaklętemi przez jakiś cichy, szczero-srebrny duchowy zwid...

Klęczał i modlił się. Dziwna modlitwa: bez słów i bez skargi, bez szeptu ust i złożenia rąk. Modlitwa... źrenic młodych, ufnych. Prośba serca, które, nie znając huraganów, w najstraszniejszy huragan z wiarą chce iść...

Postać księdza w ciemni kościoła migotała w atłasie liturgicznych szat, jak ogromny szmaragd, rzucony w proch ziemi. Ręce kapłana uniosły błogosławiąco monstrancję z kryształu i złota, a za taflą okien Bóg uniósł zwycięsko monstrancję świata — słońce...

Głowa Romka opadła w pokorze aż do pierwszych stopni ołtarza... Dziecinna niemal, biała jeszcze dłoń, przytuliła się do rozłopotanego i gotowego do lotu serca.

— Od zaniedbania natchnienia Twego wybaw nas Panie! — powtórzył serdecznie za kapłanem słowa litanji.

— Od zapomnienia najświętszego obowiązku. Od zapomnienia imienia Polski... zachowaj nas Panie! — dośpiewała jego rozgorzała dusza.

Wstał i szedł wśród pochylonego kornie łanu głów ludzkich, potem... wśród wierzb, jarzębin-krasawic i kop siana, rozkładających swe wonne obręcze, jak kumoszki śląskie sute fałdy spódnic. Świeże jeszcze główki koniczyny barwiły się wśród nich, jak wyszycia u gorsetów... Śladem jego, krok w krok, szło zadumane, gorące, wioskowe przedpołudnie. Po falistej pochyłości łąki zsunął się na dróżkę, wysadzaną malwami.

Otworzył powoli dębowe, prosto klecone drzwi, zdjął czapkę w mrocznej sieni przed Ukrzyżowanym i skierował się wprost do alkierzyka siostry:

— Jagna! Jagienko!

Dziewczynka, jak on, nadmiernie wysmukła, wysunęła się lękliwie z za malowanych skrzyń:

— Już?

— Gotowym! — szepnął jakoś słonecznie i radośnie. — Daj mi chleba, Jagna, na drogę, ojcowskiego chleba i krzyżyk nakreśl na piersiach... Siostrzyczko!

Zbladła, trwoga zatliła się na jej świeżutkiej, dziewczyńskiej buzi.

— Romuś! — coś się utaiło w szepcie, jakby prośba o przebaczenie.

Chwycił jej rączki, pociągnął ją ku słońcu, pot mu operlił wątłą skroń.

— Jaguś, tyś zdradziła!?

Jej główka opadła bezsilnie.

Wybiegł, wyciągnął ramię ku drzwiom, ktoś mu je chwycił i nagiął ku ziemi, aż syknął buntowniczo. Natknął się na groźne spojrzenie ojca. jak na kolczastą gałąź tarniny.

— Romek! szalone dziecko!

— Tatusiu! Toć Polska woła... Ojczyzna! Krew się leje! Samiście uczyli sami miłować kazali... Czemu bronicie, ojcze? Puść-cie. Chcę być Polakiem nie tylko z imienia!

— Zamałyś jeszcze, chłopcze! Pierwsza kula cię z ziemi zmiecie, pierwszy cios szabli życie odbierze. A jedynyś ty mi dziedzic mienia i nazwiska — syn: Jednego cię mam, nie oddam! Ojczyzna ma wielu... wielu synów. Zostaniesz, Romek! Oddaj buty, kamizelę, kapelusz! W jednej koszulinie i porciętach nie uciekniesz przecie.

— Wola twoja, ojcze! — zaciął się, schmurniał i pognał w sad. Przywarł ramionami do pnia starej jabłoni i rozszlochał się całą złowieszczą mocą niespełnionej tęsknoty, buntem serca, zbudzonego do czynu, niewolą rozpalonej, jak łuny myśli.

Za mały, za słaby, a duszę czuł w sobie taką mocarną, chrobrą, górną. Ojczyzna tak wielu ma synów, on... czuł po chłopięcu, szczerze, że za mało ich jeszcze było, by świt stworzyć, za mało, by wykuć zwycięstwo!

Ojciec mu broni, ten ukochany ojciec, „dziwaczny chłop“, jak go przezwali po dworach panowie i chłopi z okolicy. „Dziwaczny“, bo syna do szkół posłał nie po to, by został mieszczuchem, ale mądrym wieśniakiem, by światło przyniósł z sobą z powrotem do ojcowskiej chaty, na szarą niwę.

„Dziwaczny“, bo w domu jego dziwne nucono śpiewonki „O sobotnim wieczorze“ i „Piwnicznej izbie“ i dziwne wiedziono gadki o ludziach, których jedni zapomnieli, drudzy nigdy nie znali, o Kraszewskim, Sienkiewiczu... Kto ich tam wiedział, gdzie żyli, co robili, jakie gospodarstwo i w której stronie Beskidu mieli.

„Dziwaczny chłop“ — ubóstwiany ojciec jego“ — bronił mu iść, teraz... gdy przełomowe nadlatują chwile, gdy przeszłość daje życie przyszłości, a świat drży w posadach.

Egoistyczne kochanie ojcowskie, które umie dla dziecka największe ponosić ofiary, ale dziecku ani jednej z ofiar nie dozwoli spełnić.

Przełom idzie... skrada się z każdym zmierzchem, z każdą nową rosą, z każdą godziną złotych przedpołudni.

Roman czuje, że nie wolno mu zostać, że coś od jego woli zawisło, jakiś czyn przez cud jego miłości rozbłyśnie, coś się spełni za nakazem jego młodej duszy.

— Od zaniedbania natchnienia Twego wybaw nas Panie! — szepcą mu nad głową konary s arej jabłoni.

Musi iść, musi! Ale w czem?

Wszak nie ma na sobie ani połatanej codziennej kapoty, a tak się mu marzyło, że z próżnemi rękoma do wojska polskiego nie pójdzie. Jagna miała mu wykraść myśliwską strzelbę ojca, naboje... A teraz to już wszystko jedno, byleby jeno zdrowe ramiona i zdrową duszę w ofierze przyniósł... Ale w jednej koszulinie nie pójdzie, możeby się z niego śmiali?

Dwóch rzeczy Roman-by nie zniósł: ludzkiej drwiny i ludzkiej litości. Harda, rogata chłopięca natura...

Co zrobić? Podkradł się do sąsiedniej chaty. Eranek, dzielny kolega, nie opuści

— Hej, Franek!

Zamorusany wyrostek przeskoczył przez okno, a raczej przewinął się zręcznie, jak młody kociak.

— No, czego skomlesz?

— Franek, na Boga, na wszystko, co ci najświętsze, daj mi twe buty, bluzę!..

Rozpacznie targnął go za ramiona wpatrując się weń chmurnemi oczyma, które jeszcze nigdy tak serdecznte nie prosiły, zdało się, że pod wpływem jakichś mocarnych, duchowych wrażeń z orbit wypłyną.

Franek zalśnił w szczerym śmiechu białemi jak ser zębami.

— „Dziwaczny“ chłop nie w takie łachy stroi swojego syna; jakżebyś ty, „sztudencie“, wyglądał w moim pastuszym mundurze?

— Franku, nie drocz się, ja cię proszę... spełnisz dobry uczynek.

— Ho! kiedyś taki... Chłopak z ciebie był zawsze dobry i serdeczny. Masz¡

Podarta, wypełzła kapota przewędrowała z grzbietu zamorusanego wyrostka na czystą, śnieżną koszulę Romka.

W uniesieniu przywarł ustami do rozwichrzonej, konopianej czupryny Franka.

— Słuchaj .. Polska zmartwychwstaje! Biały Orzeł! Wojsko polskie! Cud się spełnia... Słyszysz? Sokolęta lecą! Serca biją na „Te Deum“. Chodź ze mną — Franku...

— Ta niby gdzie? Co ci się baje?

— Do szeregów, na bój, do wojska polskiego!

— To niby jest wojsko polskie?

— Jest, żyje! Chodź ze mną, Franku.

— To po co? Na co tyli kawał leźć? Jak jest polskie wojsko, polskie harmaty, polskie konie, to oni przyjdą tu, będą bez wieś przełazili, jak kiedyś w podwieczerz szli... nasi Austrjaki.

— Austrjacy — nasi? Franku! Wszak na polskiej się ziemi urodziłeś, polskie masz nazwisko, polski chleb jesz...

— A to wszyćko jedno, może na twój sztudencki rozum inaczej...

Bolesny skurcz ściął usta Romka.

— Słuchaj, Franku... powiedz tatusiowi, że to nie jest ucieczka, że do domu

ojcowskiego zawsze się wraca, jeśli nie można inaczej, to duchowo. Rozumiesz?

— Rozumiem, to niby tak, jak gdzie kark skręcisz, to przyjdziesz nas straszyć, jak pokutująca dusa.

Zamorusany wyrostek długo patrzył osłupiały za smukłą sylwetką Romka, którego niosły w dal nietylko młode, zwinne nogi, ale myśli jakieś, porywy górne, ukochania niezrozumiałe dla jego prostaczej duszy.

A dzwon z kościoła tak śpiewał i śpiewał... A Romek szedł i szedł, a krok w krok za nim szło zadumane, złote, wioskowe przedpołudnie.

— — — — — — — — — — —

Minęły wiosny, lata, jesienie... Złote przedpołudnia wędrowały przez wieś niezliczoną ilość razy, a żadne z nich nie przywiodło z powrotem Romka.

Już biały orzeł zbudował gniazdo na szczycie, z Marjackiej wieży spłynął wolności hejnał, a dom ojcowski Romka leżał wśród malw, zahypnotyzowany żałobą serc.

„Dziwaczny chłop" zdziwaczał do reszty; dzienników jakichś, szpargałów, na nic nikomu niepotrzebnych, moc sprowadzał. Gospodarka szła na marne, rola leżała odłogiem, a on wciąż czytał i czytał... Pochylił się, zgiął, osiwiał... Jagna jeno lśniła urodą i życiem, wśród chmur, choć i ona żałobą miała wykołysane serce.

Aż raz .. wraz z przedpołudniem złotem, do śląskiej wsi wszedł chłopak młody.

Dzwon, jak wtedy rzewnie śpiewał, siana tak samo pachły i wabiły oczy krasne konicze i on był taki sam smukły, blady, skupiony, tylko silniejszy jakiś w ramionach, bardziej rozradowany w oczach. Na piersi młodej, roztętnionej uczuciem, migotały krzyże i szlify, głosząc chwałę krwi przelanej.

Jeno miast zdrowej, zwinnej nogi kulę niósł z sobą i szczudła.

Ojcowskie oczy zdala przeczuciem odgadły syna, mimo kalectwa.

Łzy trysły z pod sinych, oszronionych powiek...

— Ojcze! — pochylił się młody porucznik do jego ręki. — Ojcze, witajcie mnie uśmiechem, nie łzami. Nie zabiły mnie kule, trudy, znoje, zabiłaby mnie litość Wasza Wszak znacie moją naturę. W radości wróciłem i chwale, radością mnie ugośćcie. Złożyłem swym czynem świadectwo świętej prawdzie, żem z rodu bohaterów, prawe dziecko swego kraju i prawy syn Polski! Sokole!

Owiało go serdecznem tchnieniem na progu nowego bytu błogosławieństwo ojca i całunki siostry.

A krok w krok za nim szło złote przedpołudnie...

— — — — — — — — — — —

U mogiły „Nieznanego Żołnierza".

...Późna już była godzina, a Aniela wciąż jeszcze zasnąć nie mogła; dziwne myśli przesuwały się jedna za drugą z zawrotną szybkością — ani ich zatrzymać w tym biegu, ani im nadążyć nie mogła.

Przed kilku godzinami wróciła z uroczystości sypania mogiły „Nieznanemu Żołnierzowi". Jakiż to - szloch serdeczny ją porwał w chwili, gdy ksiądz zanucił: „Wieczne odpoczywanie!" i na dno mogiły złożył garstkę ziemi, ziemi z pod Rarańczy, a więc z miejsca, gdzie zginął ponoś jej najmilszy, jej ukochany Józek.

Może te grudki ziemi przesiąknięte były właśnie jego krwią — jakżeż pragnęła gorąco przywrzeć do tej ziemi drżącemi ustami, ale ją wstyd było tych ludzi, co i tak patrzeli na nią z uśmiechem politowania; przecież to już pięć lat minęło od jego śmierci, a ona tu zawodzi jakby to dziś się stało. Żeby to choć za ojcem, za bratem, ale za — narzeczonym.

Trudno — serce nie sługa, i to nie sługa rozumu. Cóż, że rozum mówił: „Słuchaj dziewczyno, młodaś, piękna i bogata — wybierz chłopca, toż każdy czeka tylko twego skinienia; baw się, kochaj — bo to są prawa młodości.

A tymczasem głos serca cicho, żałośnie zawodził: „Nie zapominaj mnie Anielciu — choć zginę pamiętaj o mnie i o tych chwilach promiennych wspólnie przeżytych". Słyszy tak wyraźnie jakby to teraz Józek mówił do niej gorąco pieściwie słowa pożegnania: „O daj mi twoich ust dziewczyno, na krwawy idę bój" — i poszedł. by więcej nie wrócić.

Mijały lata, brzemienne tęsknotą, długie, ciche i smutne, aż minęło ich pięć. Najgorsze ze wszystkich jednak dni w roku były dla niej Zaduszki. Bo pomyśleć straszno, że on tam gdzieś leży może w niepoświęconej ziemi, że nikt nie złoży wieńca na grobie, ni światła nie zapali; że nikt nie uklęknie przy jego mogile, by się za duszę pomodlić

Wszak to dziś mówiło któreś z dzieci te słowa:

Tylko na sen go wiodły wieczysty
Czarnych ptaków skrzydlate kolumny.

— — — — — — — — — — — — — —

Od owej nocy jakgdyby się coś w jej jaźni załamało. Minęły dawne rozterki, nieutulone żale i smutki — nad wszystkiem zapanował wszechwładnie spokój. Oto znalazła ostoję: była nią mogiła Nieznanego Żołnierza.

I widzieli odtąd ludzie codziennie, jak wieczorem po pracy szła lekko, zgrabnie, polnemi ścieżkami — tam, ku mogile. W oczach wielkich, zielonych, widniał radosny spokój. Ludzie szeptali: „Szkoda dziewczyny, do cna się zmarniła".

— — — — — — — — — — — — — —

Minęły dwa miesiące. Śnieg grubą warstwą przykrył ziemię. Po ubitej ścieżynie szła Aniela ku mogile — zmarznięty śnieg zgrzypiał pod nogami, mróz różowił jej piękne policzki, z pod czarnej chusty wysuwały się niesforne bujne włosy o miedzianym odcieniu.

W tęsknej zadumie stała już chwilę pochylona nad mogiłą, gdy naraz odgłos czyichś kroków wyrwał ją z zamyślenia. Zdziwiona, obróciła głowę i naraz serce zaczęło łomotać gwałtownie.

Czy ona śni? Toż ku niej szedł on, Józek. Nie — to chyba zwidzenie! Tymczasem postać, smukła, zgrabna, coraz bardziej się zbliża i czuje już Aniela, lecz jakgdyby we śnie, że silne, męskie ramiona obejmują ją tkliwie, serdecznie, a na oczy jej i usta padają te jego dotąd niezapomniane pocałunki.

— Józku, to ty? Przemów do mnie! — szepce prosząco.

— Tak, to ja, wróciłem z niewoli.

— Bóg mi cię wraca! — zawołała radośnie.

— Tak, Bóg i twoja moc ukochania!

W Pewli Wielkiej, 11 marca 1929.

Olga Ślusarkówna.

Z TAJEMNIC ŻYCIA PTAKÓW

Ptaki lekarzami. Badacz niemiecki Wilhelm Jaksch, po długiej obserwacji doszedł do przekonania, że niektóre ptaki, zwłaszcza bociany są doskonałymi chirurgami, umieją na złamane skrzydła nakładać opatrunki tak kunsztownie, jak niepotrafiłby nawet człowiek. Tę samą zdolność w wysokim stopniu posiadają jaskółki, żórawie i wróble.

Bohaterski gołąb. Pod opieką żołnierzy francuskich żyje gołąb, który w czasie wojny pod gradem kul przenosił meldunki, on także podczas sławnej bitwy pod Verdun 1916 r. przyniósł wiadomość o odparciu ataku i prośbę o posilki.

Jak z tych przykładów widzimy, często małe, słabe ptaki, dorównują sprytem i odwagą ludziom, a czasem przewyższają ich.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Wyskrobków sanacyjnych ze „Zjednoczenia" prosimy o zgłoszenie się do naszej redakcji po pewien artykuł drogueryjny, który ułatwi im szybsze dostanie się w łaskę, t. zw. czynników miarodajnych.

Sanatorowi. Sól. Pismo Szan. Pana z obrzydzeniem przeczytałśmy. Zachowujemy go w archiwum redakcyjnem, by w stosownej chwili przypomnieć Panu, jego perfidną treść. Radzimy nie troszczyć się o nasze posady. Ci, którzy myślą nie o idei, lecz o pełnym brzuszku i intratnych posadach, dawno już służą sanacyjnym kajdaniarzom. Z treści pisma wynika, że Pan wiele myśli o „posadach". Może również mamy mu wysłać choćby z kilogram ...... wazeliny.

Panu K. z Suchej. Informacji o losach Gen. Zagórskiego nie możemy Mu udzielić. Zresztą najlepiej zwrócić się z zapytaniem w tej sprawie do któregoś z posłów sanacyjnych.

W. L. Zakopane. Radzimy śpiewać codziennie: „My pierwsza brygada", a może poskutkuje. W przeciwnym razie — stan beznadziejny.

S. Bielsko. Informacje o „bielskim sanatorze", który niedość dawno był „endekiem", a obecnie „po pijanemu i pijanym pozwala się dekorować" za rzekome zasługi w czasie powstań górnośląskich, „w których nigdy nie brał udziału", zużytkujemy w jednym z najbliższych numerów. Po sprawdzeniu okazuje się, że Szan. Pan **jest dobrym informatorem.** Najzupełniej się godzimy, że podobnych „kameleonów należy piętnować".

Dr. U., Cieszyn. Dziękujemy. Okazowe wysłaliśmy. **H. Raczyńska, Łańcut.** Wysłaliśmy. Prosimy o podanie nazwisk znanych sobie osób, którym wyślemy okazowe egzemplarze pisma. **S. Moczulski, Rzuchów.** Najserdeczniej dziękujemy i prosimy o dalszą współpracę. **Wincenty H. Kraków.** Otrzymaliśmy. Zamieścimy w następnym numerze. **J. Włodkowski, Słupca.** Sprawa ostatecznie wyjaśniona. Zamieszczamy. Przysłane pójdą w następnych numerach. **J. Kapuściński, Lipniki.** Zamieszczamy. Prosimy o dalsze. **Jerzyk Żiszka, Jażwiny.** Bardzo dziękujemy za współpracę oraz datek na fundusz prasowy. Oby wymienieni Koledzy poszli za przykładem Jerzyka. **Włodzimierz Bilan, Przemyśl.** Zamieszczamy. Czekamy na dalsze. **W. Flaczyński, Zgierz.** Wysłaliśmy. Liczymy na dalszą współpracę. **S. Szczepański, Grodziec.** Jesteśmy mocno zobowiązani za dotychczasową pomoc i prosimy o dalszą. **Dr. W. Harembski, Odolanów.** Wysłaliśmy. Czekamy na sprawozdanie ze Zjazdu. **Fr. Solarczyk, Łódź.** Wysłaliśmy. **Leopold Dudek, Radecznica.** Za słowa zachęty serdeczne dzięki. Dołożymy starań, by pismo nasze było prawdziwym „drogowskazem dla każdego Polaka". Prosimy o współpracę. **Maciej Stachowski, Rybna.** Cieszymy się z wyrażonego uznania i ślemy pozdrowienia. **Prof. C., Żywiec.** Wysłaliśmy. Prosimy o artykuł. **H. Hem-**

pel, Lwów. Zamieścimy w następnym numerze. **J. Birkenmajer, Warszawa.** Dziękujemy. Oczekujemy dalszych utworów. **Olga Slusarkówna, Pewel Wielka.** Zamieszczamy. Czekamy na dalsze. **Pępek, Kraków.** Przyrzeczonych utworów nie otrzymaliśmy. **Albin Majdak, Międzybrodzie Bialskie.** Wysłaliśmy. Wiersz zamieścimy w stosownej chwili. Radzimy wiele czytać i pracować nad pogłębieniem myśli. **M. Zemanek, Przemyśl.** Otrzymaliśmy. Odpowiadamy listownie. Oczekujemy przyrzeczonych utworów.

Cena numeru 50 groszy

Prenumerata roczna . . . . 5·— zł
półroczna . . . . 3·— „
kwartalna . . . . 1·50 „

Numer konta w Pocztowej Kasie Oszczędności 181.194

CENA OGŁOSZEŃ:

Strona	120·—	zł
1/2 strony . .	60·—	„
1/4 „ . .	30·—	„
1/8 „ . .	15·—	„
1/16 „ . .	10·—	„

Rękopisów Redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian.

Redaktor Naczelny: HANNA KŁOSIŃSKA Redaktor Odpowiedzialny: FRANCISZEK PYCLIK Wydawca: EDWARD ZAJĄCZEK

Z Drukarni Stanisława Kuśnierza w Białej, ul. św. Jana 14 — Telefon 2324